Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena 25 gr.

PŁOMIEŃCZYK

CZASOPISMO

„*Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka*" *ADAM SKWARCZYŃSKI*

ROK II WARSZAWA GRUDZIEŃ 1938 NR. 7 (14)

NA STARCIE

Znane jest powszechnie twierdzenie, że ilość partyj występujących w społeczeństwie jest z reguły odwrotnie proporcjonalna do stopnia jego politycznej dojrzałości. Na poparcie takiej tezy przytacza się zazwyczaj przykłady Stanów Zjednoczonych, z ich — w zasadzie — dwupartyjnym systemem, lub też trójpartyjną strukturę angielskiego społeczeństwa.

Gdybyśmy jednak ten sprawdzian zastosowali *pro domo sua*, wnioski, co do naszej politycznej dojrzałości musiałyby wypaść fatalnie. Doszlibyśmy chyba do smutnego przeświadczenia, że w okresie dwudziestu lat politycznej niezależności, zamiast dojrzewania — przebyliśmy proces zgoła odwrotny, jako że ilość partyj i partyjek wzrosła w tym czasie u nas niesłychanie.

Sąd taki byłby może słuszny, ale jedynie wówczas, gdyby wszystkie te — rozmnożone, jak grzyby po deszczu — ugrupowania reprezentowały zasadniczo różne kierunki ideowe. Obserwujemy tymczasem coś zupełnie innego. Stwierdzamy, mianowicie, niemal na każdym kroku coraz to nowe dowody raczej ideologicznej zbieżności nawet u tych ugrupowań, które się wyprowadzają ze światopoglądów niegdyś różnych, a często przeciwstawnych.

Dzisiejsze różnice między nami — to różnice nazw i definicyj nie sięgające najczęściej istoty zagadnień i praktycznego stosunku do rzeczywistości. Różnice te są w dużym stopniu sztuczne, ale nie tylko dlatego, że się opierają na nieaktualnych orientacjach, lecz również dlatego, że w y n i k a j ą z ab-

Wchodzimy w okres wyborów samorządowych. — Niektórzy pragną z wyborów tych uczynić wyłącznie odskocznię dla swej kariery politycznej. — Obowiązkiem naszym jest PRZECIWSTAWIĆ SIĘ KATEGORYCZNIE WSZELKIM PRÓBOM WPROWADZANIA TARGÓW PARTYJNYCH do przyszłych rad gminnych. — Znaleźć się w nich winni tylko ci, którzy WYKAZUJĄ SIĘ NAJPOWAŻNIEJSZYM DOROBKIEM I DOŚWIADCZENIEM W ZAKRESIE SAMORZĄDOWYM oraz dają gwarancję, że przyszłe rady gminne będą

FACHOWE

i oparte na pierwiastkach szczerze

NARODOWYCH I CHRZEŚCIJAŃSKICH

strakcyjnego, oderwanego od życia pojmowania polityki. Bo polityka u nas — to niestety wciąż jeszcze tylko walka międzygrupowa, walka prowadzona często w imię nieokreślonych, nienazwanych ideałów; niejednokrotnie zaś tylko w imię negacji i odwetu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że tam, gdzie brak konstruktywnych koncepcyj, zakrojonych na wielką skalę, logicznych i zrozumiałych dla ogółu, — nie ma warunków do powstania prądu zdolnego porwać masy. Nie wystarczą abstrakcje w rodzaju: — „potężnej i sprawiedliwej Polski" lub „zwycięstwa Idei Narodowej". Są to bowiem tylko odległe ideały, narazie bezkształtne i niematerialne. Ideały, które zresztą znakomicie sprzyjają powstawaniu coraz to nowych politycznych kapliczek i obrządków, usiłujących je, — na swój sposób, — wypełnić teoretyczną treścią, nie dającą się najczęściej skontrolować w praktyce.

Wielkie i prężne systemy polityczne mogą być oparte wyłącznie na wielkich realizacjach. Muszą zawierać nie tylko romantyczne porywy i odświętny patos wzniosłych celów, lecz również codzienną prozę rozwiązań gospodarczych i społecznych. Żyjemy bowem w czasach, gdy o wartości i sile państw decydują przede wszystkim ich zasoby materialne, — o randze zaś i stanowisku w świecie, stopień kultury i zamożności ich obywateli.

* * *

Wicepremier Kwiatkowski w swojej poznańskiej mowie dał niezwykle trafne określenie właściwego kierunku, w jakim się powinno rozwijać współczesne życie polityczne. „Dziś — mówił — polityka i gospodarstwo ponownie stanowią jeden nierozerwalny splot, jeden motor, który porusza narody w przód i w tył." Jakże przekonywująco brzmią te słowa właśnie u nas: — w kraju, w którym stopa życiowa jest bodaj najniższa w Europie, przemysł przechodzi okres ząbkowania, rolnictwo zaś z trudem się utrzymuje przy życiu; w kraju, w którym drogi są dotąd okazem egzotyki dla obcych; w którym na 1000 km.^{2} przypada zaledwie 52 km. kolei — czyli mniej, niż w dowolnym z zagospodarowanych państw europejskich; w kraju, który niemal jedyny w Europie cofa się w motoryzacji i posiada na 10000 mieszkańców 8 samochodów, ustępując już nie tylko Niemcom czy Francji, lecz nawet Rumunii, która ich ma 12; wreszcie w kraju, gdzie niemal 80% handlu jest w rękach obcych, nad własną zaś warstwą rzemieślniczą wisi nieustanna groźba bankructwa i chałupniczej niedoli... Gdy zaś do tego dołączymy świadomość, że granice nasze są otoczone niemal nieprzerwanym pierścieniem żywiołów odwiecznie wrogich polskości, — łatwo się zgodzimy, że nie stać nas na luksus pryncypialnych rozważań politycznych, ani tym mniej na kontemplację przeszłości.

Konkrety, tylko konkrety! — Radźmy społem nad sposobem oczyszczenia Polski z pasożytniczych elementów żydostwa; dyskutujmy nad problemem coraz liczniejszego proletariatu wiejskiego; ścierajmy się w sprawie elektryfikacji kraju; kłóćmy się nad planem nowej autostrady lub magistrali kolejowej; — tu wszędzie dajmy wyraz naszym przekonaniom, tu walczmy o nasze koncepcje, lecz przestańmy wreszcie kruszyć kopie o majaki, — z uporem godnym rycerza z La Manchy.

Mętna fala werbalizmu, zalewająca nasze koła polityczne czyni je niezrozumiałymi i obcymi dla reszty społeczeństwa. Człowiek prosty staje bezradny, nie mogąc pojąć, — jak można marnować czas na jałowe dysputy, jak można walczyć o małostkowe ambicyjki i formalną kabalistykę, skoro on tu, w terenie widzi setki nierozwikłanych paradoksów gospodarczych i społecznych, skoro cierpi z ich powodu i widzi ocean cierpienia dookoła?... Z jednej strony — ciężka, wyczerpująca praca, beznadziejne szamotanie się w kleszczach niedoli i gąszczu prymitywu, — z drugiej zaś tylko słowa, słowa, słowa...

* * *

Należy przypuszczać, że wrodzona, słowiańska skłonność Polaków do frazeologii i doktrynerstwa została spotęgowana w okresie ostatniego dziesięciolecia przez przymusową izolację poważnych odłamów społeczeństwa od realnej i konstruktywnej pracy. Słusznie czy nie słusznie — przedstawicieli opozycji wypierano stopniowo nie tylko z warsztatów pracy państwowej, lecz również ze wszelkich placówek, jakie tylko mogły mieć wpływ na ukształtowanie gospodarczego i społecznego oblicza Polski. Powstało jakgdyby jakieś dziwaczne ghetto odgrodzone murem od praktycznej problematyki, skazane na bezczynność i na jedyny sposób wyżycia się: — po przez krytykę. Taki stan rzeczy mógł dać tylko fatalne skutki. Utrzymując się przez kilka lat z rzędu, musiał on wywołać chorobliwą deformację polskiej myśli politycznej, musiał ją skierować na bezdroża dialektyki i biernego biadolenia. Nie mógł też nie sprzyjać powstawaniu wszelkiego rodzaju rozłamów i secesyj, — nie tylko wewnątrz, lecz i na zewnątrz ghetta.

Z drogi tej trzeba wreszcie zawrócić. Nadzieje na pewną zmianę — przy okazji dokonanego niedawno odnowienia parlamentu — niestety zawiodły. Bezprzykładne ghetto trwa nadal i faktu tego nie zdołają zmienić w niczym zawiłe zestawienia arytmetyki wyborczej, ani też fanfary takich czy innych (oby nie pyrrhusowych!) zwycięzców.

Tym też większej wagi nabierają dzisiaj zmiany, jakie mają zajść niebawem w samorządach. Nie chodzi jednak bynajmniej o żadne korektywy, których przedsmak podniecа apetyty antyozonowej opozycji. Oto — mniejsza! Chodzi o wyłom w niedorzecznej zasadzie izolacji. Chodzi o to, że przy warsztatach konkretnej pracy publicznej — choćby na małym odcinku samorządu — znajdą się prawdopodobnie również i ci, co od kilku lat, a może i nigdy jeszcze w życiu, nie mieli do nich dostępu. Ważnym jest, że ludzie ci, — których jedynym przewinieniem była niezgodność z oficjalnym kierunkiem myśli politycznej, — zetkną się w praktyce z zagadnieniami, obserwowanymi przez nich dotychczas jedynie z teoretycznej perspektywy, i będą mogli skontrolować swój stosunek zarówno do tych zagadnień, jak i do swoich poprzedników w ich rozwiązywaniu. Skutki tego mogą być wprawdzie — jak przed tem — żadne, ale mogą też być i doniosłe.

* * *

Kto wie, — być może właśnie na szczeblu samorządu zacznie się klarować zamulona polska rzeczywistość? Może tam właśnie, wśród gminnych kłopotów i braków, odnajdzie się zwrotnica, która będzie mogła przestawić bieg naszego życia publicznego na tory właściwsze i pewniejsze. Ale gdyby tak być miało, — do zwrotnicy tej trzeba podejść rzeczowo, bez zastarzałych uprzedzeń i hałaśliwej frazeologii. Bo teren samorządowy — to teren cichej, żmudnej i często niewidocznej pracy. Ale zarazem teren, który tworzy fundamenty dla okazałej architektury gmachu państwowego; teren najściślej związany z obywatelem i jego codziennymi potrzebami. Każde zaniedbanie, każdy demagogiczny chwyt tutaj się mści znacznie szybciej, niż w wielkich i zasobnych warsztatach administracji państwowej.

O tym należy pamiętać w obliczu zbliżających się wyborów radzieckich. Pamiętać o tym winni przede wszystkim ci wszyscy, — niezależnie od koloru ich sztandarów lub brzmienia haseł wyborczych, — którzy stają do startu o mandaty do rad.

BOLESŁAW ŁUKOMSKI.

USTALMY GRANICĘ

Kwestia samorządowa, aktualna dziś wobec zbliżających się wyborów do rad gminnych ma, w zasadniczym ujęciu — dwa aspekty. Jeden koniunkturalno - polityczny z uwagi właśnie, na trwającą akcję wyborczą, drugi zasadniczy — roli samorządu w życiu narodu i jego zadań do których wypełnienia został powołany.

Pomińmy na chwilę pierwszą kwestię, a zastanówmy się nad rolą samorządu i jego zadaniami. Samorząd i rząd nie są siłami wykluczającymi się, jak twierdzili niektórzy teoretycy prawa, przeciwnie — raczej uzupełniają się wzajemnie. Znaczenie rządu polega na ogólnym kierownictwie, na tworzeniu dalekosiężnych planów, na podporządkowaniu poszczególnych celów, zasadniczemu celowi — Wielkości Narodu i Państwa. Znaczenie zaś samorządu polega na wszechstronnym i dostosowanym do warunków lokalnych zaspakajaniu potrzeb szczególnych, przyczym samorząd winien przede wszystkim dawać wyraz inicjatywie społecznej.

W ujęciu lapidarnym, samorząd to — dobre drogi, to troska o zdrowie publiczne, o nowe szkoły i szpitale, to opieka nad dziećmi, tanie mieszkania — to racjonalne zaspokajanie codziennych potrzeb obywateli. Wszystkie te zagadnienia, w równym stopniu interesują każdego mieszkańca wsi czy miasta, bez względu na przynależność polityczną.

I właśnie dlatego, że samorząd realizować ma cele wspólne i bliskie wszystkim obywatelom gminy, jest on niejako płaszczyzną na której mogą i powinni się porozumieć wszyscy Polacy, — mieszkańcy tej czy innej gminy. I dlatego, że samorząd ma cele jaknajbardziej różne od „wielkiej polityki" — jest nonsensem, stosunek do niego, jedynie pod kątem widzenia tej, czy innej grupy politycznej.

Samorząd — to pole do pracy d l a s p e c j a l i s t ó w: prawników, ekonomistów, lekarzy czy inżynierów — posiadających n a l e ż y t e z r o z u m i e n i e dla roli i treści samorządu — a nie teren rozgrywek, kombinatorów politycznych z pod różnych znaków.

Zaiste tragiczny jest widok samorządu bezwolnego, trawionego walkami różnych polityków partyjnych. Dzieci czekają na szkoły, chorzy na szpitale, głodni i bezdomni na opiekę społeczną, przedmieścia na ulice i tramwaje — a panowie radni marnują swą energię i siły na jałowych sporach i rozgrywkach.

Czy — w odbywającej się obecnie walce wyborczej o radę miejską dominuje troska o samorząd czy — polityka?

Odpowiadamy — p o l i t y k a!

A składa się na to wiele powodów.

Pierwszy i najważniejszy to nieszczęśliwe powiązanie ordynacji wyborczej do parlamentu z samorządem. Zgodnie bowiem z obowiązującą jeszcze ordynacją wyborczą — samorządy terytorialne wystawiają kandydatów na przedstawicieli do parlamentu. Tego rodzaju powiązanie izb ustawodawczych z samorządem wprowadziło najniepotrzebniej politykę do samorządu. Boć przecie stawianie kandydatur do parlamentu, czy wybieranie „elektorów" jest c z y n n o ś c i ą — p o l i t y c z n ą. Wytwarza się zatem taka sytuacja: albo — wybieramy do samorządu fachowców, interesujących się przede wszystkim samorządem — obcych z natury rzeczy „wielkiej polityce" i nie orientujących się niejednokrotnie w jej arkanach, i ci ludzie mają spełniać p o l i t y c z n ą rolę jaką im ordynacja wyborcza wyznacza; — albo też — wiedząc o tej, politycznej roli samorządu wybieramy do ciał samorządowych, polityków nie orientujących się znów często w zagadnieniach samorządowych.

Przy pierwszej alternatywie — źle wychodzi parlament, bo tędzy samorządowcy mogą być niezręcznymi politykami; przy drugiej natomiast cierpi samorząd, bo zasiadają w nim nie fachowcy, lecz politycy, mający przede wszystkim na oku swą p o l i t y c z n ą m i s j ę.

Trzeba rozłączyć to niedobrane małżeństwo, jakiem jest parlament i samorząd, a obie strony wyjdą na tym lepiej. Miejmy nadzieję, że mężowie zasiadający obecnie na Wiejskiej zrozumieją to należycie, zanim przystąpią do rozważania zmiany ordynacji wyborczej. Można już bowiem dzisiaj przypuszczać, że zbliżające się wybory do rad gminnych udzielą im niejednej, pouczającej — pod tym względem — lekcji.

Nie tylko jednak istniejący stan prawny wpływa na wzmożenie się politycznego napięcia w akcji wyborczej. Polityka i dlatego jeszcze dominuje w wyborach — że są to od kilku lat p i e r w s z e w y b o r y, do których stają polityczne ugrupowania opozycyjne. Dla całej opozycji nie biorącej udziału w wyborach parlamentarnych, wybory samorządowe urastają dziś do rozmiarów g e n e r a l n e j p r ó b y s i ł. To też prowadzi ona akcję pod hasłami przede wszystkim politycznymi.

Polityczne piętno, jakie ciąży na zbliżających się wyborach, nie nasuwa bynajmniej optymistycznych przewidywań. Przeciwnie — można raczej przypuszczać, że wybory te nie przyniosą w rezultacie jasnej sytuacji. Można się spodziewać, że w gruncie rzeczy, żadne z rywalizujących ugrupowań nie wyjdzie z wyborów zwycięsko.

Byłaby to niestety zapowiedź nowego okresu bloków i porozumień — regeneracji klimatu kuluarowych targów i rozgrywek, zmierzającego — jak zwykle — do podporządkowania samorządu interesom partyjnym.

Chyba, że przyszli radni sprawią nam niespodziankę, wykazując — mimo wszystko wyraźne wyczucie granicy pomiędzy polityką a samorządem.

Oby tak było!

TADEUSZ GOŪT.

SAMORZĄD NA PRZEŁOMIE

„Administrację państwową sprawuje: a) administracja rządowa, b) samorząd terytorialny, c) samorząd gospodarczy".

„Stosownie do podziału Państwa na obszary administracyjne powołuje się do urzeczywistniania zadań administracji państwowej w zakresie potrzeb miejscowych samorząd wojewódzki, powiatowy i gminny".

„Dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego powołuje się samorząd gospodarczy, obejmujący izby rolnicze, przemysłowo - handlowe, rzemieślnicze, pracy, wolnych zawodów oraz inne zrzeszenia publiczno - prawne".

Tymi słowy Konstytucja Kwietniowa określa charakter samorządu w Polsce. Czyni zeń równorzędny z innymi organami czynnik administracji publicznej, likwidując w ten sposób występującą swego czasu przeciwstawność samorządu i państwa.

Przeciwstawność ta, zjawisko przestarzałe w nowoczesnym państwie, była wynikiem historycznych procesów. Na przestrzeni wieków samorząd był obroną interesów lokalnych lub stanowych przed wyzyskiem możnych panów feodalnych, przed zachłannością obsolutnych monarchów, a w ostatniej epoce przed nadmiernym centralizmem biurokracji rządów parlamentarnych. Był wywalczony koncesją, prawem obywatela do rządzania sprawami swego regionu w niezależny sposób. I dlatego ustawy konstytucyjne różnych państw to „prawo do samorządu" uroczyście gwarantowały, akcentując świadomie czy nieświadomie rozdźwięki, jakie w tym układzie stosunków istniały między aparatem państwowym i samorządem.

Współczesne państwo, które ma być prawdziwą wspólnotą obywatelską i najwyższą formą organizacyjną życia zbiorowego, musi całkiem odmiennie potraktować rolę samorządu. Chce zeń uczynić jedno ze swych narzędzi działania, harmonijnie wmontowane w mechanizm ustrojowy. To już nie jest objaw łaski cesarskiej czy ustępstwo uczynione pod naciskiem ruchów społecznych, lecz świadomy i celowy podział kompetencyj, podyktowany względami organizacyjnymi i techniki administrowania. Kryteria praktyczności i użyteczności przemawiają za tym, aby regulowanie i zarząd spraw lokalnych powierzyć instytucjom opartym na miejscowych siłach społecznych i wyposażonym w niezbędną dozę niezależności i swobody działania.

Tak pojęty samorząd, zarówno terytorialny, jak i gospodarczy, znalazł swe ogólne sformułowanie w postanowieniach Konstytucji Kwietniowej. Realizacja tych postanowień zgodnie

z jej duchem stanowić będzie swego rodzaju przełom. Trzeba będzie usunąć szereg norm prawnych, wywodzących się z epoki wzajemnych antagonizmów samorządu i państwa. Co ważniejsze, trzeba będzie w świadomości obywateli oraz działaczy i funkcjonariuszów samorządowych ugruntować istotne zrozumienie tej roli, jaka w obecnej strukturze państwa przypada samorządowi. Administracja rządowa będzie musiała się wyrzec nadmiernego wścibstwa w sprawy należące do kompetencji instytucji samorządowych, jak również odrzucić pokutujące jeszcze tu i ówdzie traktowanie samorządu, jako zła koniecznego i niepotrzebnej konkurencji.

Szczególnie pilną sprawą staje się ustalenie należytego zakresu działania samorządu wogóle, a samorządu terytorialnego w szczególności. Dzisiejszy stan rzeczy w tej dziedzinie pełen jest licznych sprzeczności, nielogiczności i przypadkowości. Powoduje to często objawy dwutorowości a nawet trójtorowości działania w tej samej materii, staje się przyczyną czynnych i licznych konfliktów kompetencyjnych, obniża sprawność funkcjonowania i podraża koszty administracji. Trzeba będzie przeprowadzić szereg korektur w podziale czynności zarówno między administracją rządową a samorządem, jak między poszczególnymi samorządami (terytorialnym, gospodarczym, zawodowym, ubezpieczeń społecznych). Sprawa ta wśród znawców tego zagadnienia uznana jest za dojrzałą do rychłego załatwienia. Nie jest to rzecz łatwa, wymaga ona wielkiej ostrożności i przemyślanych gruntownie posunięć, a zarazem wymaga dużej energii i konsekwencji w realizacji tego porządkowania ról.

* *

Z zagadnieniem racjonalnego unormowania kompetencji samorządu, zwłaszcza samorządu terytorialnego, łączy się ściśle sprawa kodyfikacji przepisów, regulujących ustrój i funkcjonowanie samorządu. W tej dziedzinie panuje rozgardiasz niemały. Wystarczy przytoczyć, że na terenie Rzeczypospolitej obowiązują obecnie między innymi: rosyjska ustawa z 1892 r. o organizacji zarządu gubernii Królestwa Polskiego, rosyjska ustawa z 1864 r. o urządzeniu gmin wiejskich w Królestwie Polskim, dekret Naczelnika Państwa z 1918 r. o utworzeniu rad gminnych na obszarze b. Królestwa Kongresowego, dekret Naczelnika Państwa z 1919 r. o samorządzie miejskim, austriacka ustawa gminna z 1866 r., austriacka ustawa o miastach z 1889 r., pruska ustawa z 1883 r. o właściwości władz administracyjnych, pruska ordynacja miejska z 1853 r., pruska ordynacja powiatowa z 1872 r., dekret Naczelnika Państwa z 1919 r. o tymczasowej ordynacji powiatowej, szereg przepisów niemieckiej ordynacji krajowej z 1875 r. i pruskiej ustawy z 1824 r. o ustanowieniu stanów prowincjonalnych dla Prowincji Poznańskiej.

Ta mozajka norm prawnych, często przestarzałych i wywodzących się z odmiennych koncepcji zasadniczych, została prowizorycznie poobcinana i sfabrykowana ustawą o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego z 1933 roku. Dziś kiedy samorząd terytorialny ma spełniać doniosłą rolę w aparaturze publicznej, nakreślonej mu przez Konstytucję Kwietniową, taka łatanina na dłuższą metę nie jest do utrzymania, tym bardziej, że w życiu praktycznym staje się powodem wielu komplikacyj, z którymi nawet biegli prawnicy mają często kłopoty niemałe.

Drugą sprawą kapitalnego znaczenia, bodajże czy nie ważniejszą od kwestii ustrojowych i prawnych, jest zagadnienie finansów komunalnych. Rozważenie tego zagadnienia ze względu na liczne aspekty natury ogólnopaństwowej, gospodarczej, społecznej przekracza ramy niniejszego artykułu. Niemniej jednak trzeba wyraźnie powiedzieć, że dzisiejszy stan rzeczy w tej dziedzinie jest bardzo niepomyślny i bardzo silnie hamuje rozwój gospodarki komunalnej. Gruntowna reforma w kierunku zapewnienia samorządowi mocnych podstaw materialnych jest pilną i nieodzowną koniecznością.

Jeżeli stawiamy na samorząd, jako na dźwignię życia zbiorowego, to nie może się on w najbliższej przyszłości ograniczyć do sprawowania jedynie lokalnej administracji. Musi dokonać wielkich wysiłków dla gospodarczego uzbrojenia terenu i podniesienia poziomu cywilizacyjnego. Tym celom służyć będą liczne inwestycje w dziedzinie komunikacji, elektryfikacji, gazyfikacji, urządzeń ułatwiających obrót handlowy, urządzeń zdrowotnych, oświatowych i t. d.

Przykład Warszawy i niektórych powiatowych związków samorządowych ilustruje dobitnie, jak wielkie znaczenie mają racjonalne i celowe inwestycje komunalne. Potrzeba tu nietylko środków finansowych, lecz również ambicji i rozmachu w nakreślaniu celów, umiejętności w układaniu planów, gospodarności i sprawności w realizacji.

Dlatego też dobór ludzi, kierującym działaniem samorządu winien odbywać się pod hasłem dobrych gospodarzy, tęgich administratorów i „patriotyzmu regionalnego". Nadchodzący okres jest okresem wyborów do organów ustrojowych związków samorządu terytorialnego wszystkich stopni. Dynamika i użyteczność społeczna instytucyj samorządowych zależeć będzie w znacznym stopniu od tego, czy przy odnawianiu składu organów samorządu zwyciężą kryteria gospodarcze i techniczne nad motywami czysto politycznymi.

TADEUSZ MAJEWSKI.

B L A S K I I C I E N I E

„FALANGA" I ZJEDNOCZENIE

Ostatni (51) numer „Falangi" przyniósł zakończenie ankiety na temat zespolenia Obozu Narodowego w Polsce. Rozpisanie tej ankiety nie byłoby niczym szczególnym (na ten temat napisano już całe tomy), — gdyby nie to, że tym razem inicjatywa wyszła z grupy, która zazwyczaj bynajmniej nie jest skora do gestów pojednawczych.

Ankieta zresztą, jak ankieta — rewelacji nie przyniosła. Tyle, że raz jeszcze uraczono P.T. Publiczność sporą porcją konsolidacyjnej siekaniny (znanej już nam z innych kuchni), oczywiście z dodatkiem *specialite de la maison* w postaci Przełomu czy też Rewolucji Narodowej.

A wnioski? Owszem są. Zebrano je skrzętnie w artykuliku podliczającym bilans wypowiedzi. Dużo w tym jest młodzieńczej swady i zadzierzystości, dużo uproszczeń, ale sporo też myśli, którym nie sposób odmówić racji.

Słusznie m. in. stwierdzono, że budowa jednolitego frontu narodowego może się oprzeć jedynie na ludziach młodych; — i to nie tylko wiekiem, lecz przede wszystkim duchem; wolnych (jak to mówi autor) od „przedwojennego sposobu myślenia". Na całkowity aplauz zasługuje ostre napiętnowanie roli wewnętrznych mafij i klik, które są przekleństwem naszych narodowych organizacyj. Trafny wreszcie jest sąd o konieczności budzenia ducha nowoczesnego imperializmu...

I wszystko by było cudownie, gdyby nie końcowy ustęp artykułu. Mówiąc bowiem o konieczności walki o usunięcie wewnętrznych przeszkód pojednania, autor artykułu dochodzi naraz do niespodziewanego wniosku.

„A skutecznie walczyć można o to w dzisiejszej sytuacji tylko w ramach ruchu o nowoczesnym światopoglądzie i o strukturze wolnej od wewnętrznej kliki, to jest w Ruchu Narodowo-Radykalnym".

Doceniamy Ruch Narodowo-Radykalny i podpisujemy się pod wieloma z jego postulatów. Ale mimo to, a może właśnie dlatego, musimy wyrazić rozczarowanie.

Bo jakżeż to, — t y l k o Ruch Narodowo-Radykalny? A inni? Po za nawias zjednoczenia? Chyba jednak nie! Więc anschluss, jednostronny anschluss?...

Nie, — Drodzy Panowie, — nie tędy droga. Wy wiecie dobrze, tak jak i my to wiemy, że ani Wy, ani my, ani też żadna z grup i żadne ze stronnictw narodowych w Polsce nie ma dość sił do samodzielnego zbudowania wielkiego i jednolitego Obozu. Wiecie również, iż cały tragizm sytuacji polega na tym właśnie, że pragnąc szczerze zjednoczenia, uważamy jednocześnie wszyscy, że winno się ono dokonać na naszym podwórku. Prób tak pojętego zjednoczenia dokonano już wiele. I wszystkie zawiodły. Czyż więc warto upierać się przy drodze, która do celu nie prowadzi?

Z błędnego koła nieporozumień i fałszywej ambicji, w którym się obraca polski Nacjonalizm, jest tylko jedno wyjście — wzajemne ustępstwa.

Prawdziwą młodość cechuje dążenie do przyjaźni, tendencja do koncentracji wysiłków. Egoizm — osobisty czy grupowy — jest oznaką starczej sklerozy ducha, z którą trzeba walczyć nie mniej energicznie niż z mafijnością lub „przedwojennym sposobem myślenia".

W walce o zespolenie Obozu Narodowego musimy przede wszystkim odnieść wstępne zwycięstwo. Zwycięstwo nad sobą, nad swoim partykularyzmem.

Wówczas będziemy mogli wyjść z błędnego koła i podać sobie ręce.

Pragniemy, aby się to stało prędzej.

SPRYTNY PATRIOTYZM

W ostatnich dniach listopada Polskie Radio podało swoim słuchaczom wiadomość, że pewne wysoko-miarodajne zrzeszenie potentatów branży filmowej zdobyło się na chwalebną demonstrację patriotyzmu. Postanowiono mianowicie, że na teren Ziemi Zaolziańskiej będą kierowane wyłącznie filmy produkcji krajowej.

Inicjatywa godna uznania — nieprawdaż? Bo to i przemysł krajowy przy tej okazji się podreperuje, no i kochane zaolziaki będą miały w bród polskości, — co im się słusznie należy po dwudziestoletnim poście narodowym.

Co prawda znając nasz repertuar filmowy od strony artystycznej i technicznej, można mieć pewne obawy, co do jego wartości propagandowej. Ale jakoś tam chyba się załata. Przecież nie będą — należy przypuszczać — posyłać najgorszej tandety!

Ale w tym patriotycznym wystąpieniu istnieje inny moment, który nam nie wygląda na zupełnie wyraźny. Moment gospodarczy. Bo niby patriotyzm patriotyzmem, ale... kto na tym zarobi?

Mówi się — krajowy przemysł filmowy. Ale wiemy dobrze co to jest— ten przemysł. Niestety, o ile w ogóle w przemyśle „mniejszość" jest większością, to w filmowym bije chyba pod tym względem rekord

Więc postawmy sprawę wyraźnie: — cała „patriotyczna" demonstracja sprowadza się w gruncie rzeczy do dobrze ubitego geszeftu.

Poco się więc mamy bawić w chowanego. Uchwała jest o tyle pożyteczna, że trochę pieniędzy przez to zostanie w kraju. Ale powędrują za to do kieszeni żydków. Wysoko-miarodajne zrzeszenie wiedziało, co robiło. Dajmy więc spokój z patriotyzmem! Bo jeszcze pan Premier uwierzy — i krzyżem któregoś odznaczy! I po co; — aby „Warszawski Dziennik Narodowy" miał co pisać?!

O, spryciarze!!!

SŁOWACKI W OPOZYCJI

Podobno lwowska cenzura w swej gorliwości nie oszczędziła nawet... Słowackiego. Ni mniej ni więcej, — tylko pan Cenzor — robiąc „porządek" w „Słowie Narodowym" z dnia 11 listopada, — skonfiskował nie tylko artykuł o Romanie Dmowskim, ale przy okazji, za jednym zamachem „rąbnął" również trzydziestą dziewiątą i czterdziestą oktawę z pierwszego rapsodu „Króla Ducha".

Było by to śmieszne, gdyby nie było takie smutne. Biedny Juliuszu! Czyś przypuszczał kiedy, że w Wolnej Rzeczypospolitej zostaniesz uznany za „nieprawomyślnego"? Że pan referent ze Lwowa potraktuje Cię, jako „złośliwego opozycjonistę"?

Ha, trudno! Zdołaliśmy się już przyzwyczaić do najbardziej niewiarogodnych wyczynów naszej ukochanej biurokracji, — strawimy i ten.

Ale pan Premier, do którego „Słowo Narodowe" wystosowało pono zażalenie, powinien jednak wpłynąć na to, ażeby urzędnicy lwowskiej cenzury p r z e c z y t a l i Słowackiego. Wypada!

A może to jakiś nowy kurs? W Niemczech i w Rosji Sowieckiej podobno dawno już wpadli na pomysł „poprawiania" wieszczów w duchu regime'u.

Jeśli tak, to co innego! Tylko w takim razie nie wolno pominąć Mickiewicza. Zacznijmy choćby od skreślenia z „Pana Tadeusza" ustępu od słów: „Nie masz zgody mopanku!.."

Bo to przecież opozycja!

ego.

WOLNOŚĆ PRASY

Walka o wolność słowa w mowie i piśmie, o której tyle mówi historia, — spotęgowana w średniowieczu, pełna ofiar ludzkich w latach późniejszych pochłonęła również prasę. Walka była ciężka dla monarchów i rządów ówczesnych. Jasnym było, jak złośliwą i niebezpieczną stać się może prasa. — Skrępowano ją przeto ostrym systemem środków prewencyjnych. Przewrotu dokonała Wielka Rewolucja Francuska proklamując uroczyście wolność prasy w art. 11. Deklaracji Praw z 1789 r.

W końcu XVIII i pierwszej ćwierci XIX w. zarysowało się w prawodawstwie europejskim poważne i powszechne niemal dążenie ku zniesieniu cenzury prewencyjnej, zapobiegawczej i zastąpieniu jej przez system represyjny, karzący. Gdy bowiem idea państwa konstytucyjnego poczęła się utrwalać, nie mogła się utrzymać, nie dająca się z nią pogodzić, cenzura jako instytucja zapobiegawcza.

Wobec ścisłego związku między konstytucjonalizmem a wolnością prasy, każda zmiana polityczna odpowiednio odbijała się na prawodawstwie dotyczącym słowa drukowanego. Prądy wolnościowe, biorąc górę w polityce, zapewniały wolność druku; wszelkie zaś nawroty ku absolutyzmowi sprowadzały cenzurę, ograniczały swobodę wypowiadania się, — ponieważ druk, prasa polityczna zwłaszcza, stanowi niezaprzeczenie najpoważniejszy środek w tworzeniu każdego nowego społeczeństwa i każdego młodego państwa, przez co jest wrogiem ustrojów ginących.

* * *

Okres zwycięskiego pochodu prasy w walce o swą wolność pokrywa się z latami, kiedy Polska, przeżywając tragiczny okres niewoli, nie posiadała własnych w tej dziedzinie przepisów. Panujące pod zaborami stosunki, zwłaszcza bezmyślna i ślepa cenzura rosyjska przeszła dziś do historii.

Odzyskana niepodległość i zmienione warunki polityczne odwróciły kartę w dziejach prasy na ziemiach polskich. Chociaż niektóre przepisy pozostały w mocy, zmienili się jednak interpretatorzy.

Konstytucja Marcowa w odróżnieniu od prawodawstwa francuskiego i angielskiego stanowiła, że nie należy rozważać na jednej płaszczyźnie nadużyć wolności słowa w mowie, w piśmie i druku, wyodrębniając w art. 105 normy dotyczące wolności prasy.

Obowiązujące do ostatnich dni polskie (Dekret Prez. Państwa z 7 lut. 1919 r.) i zaborcze przepisy prasowe przyjęły również wolność prasy jako zasadę.

Dokonana w kwietniu 1935 r. przebudowa ustroju Rzeczypospolitej przyniosła wielkie zmiany w dziedzinie obywatelskich praw wolnościowych. Jednostka nie została pozbawiona swych praw, ale charakter ich uległ znacznemu przeobrażeniu. Stały się one prawami obywatela — członka danej społeczności i państwa a nie prawami jednostki, przeciwstawionej temu państwu.

Wg Art. 5 Konstytucji Kwietniowej

1. Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.
2. Państwo zapewnia obywatelom możność rozwoju ich wartości osobistych, oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń.
3. Granicą tych wolności jest dobro powszechne.

W ten sposób Konstytucja Kwietniowa zasady wolności prasy ściśle nie sprecyzowała, ale też jej nie neguje. — Bo przecież myśl ludzka znajduje swój wyraz w słowie mówionym i w słowie pisanym. Prasa jest najpotężniejszym i najpowszechniejszym przejawem słowa pisanego. Zatem prawo swobodnego wyrażania swoich myśli i przekonań mieszczą się w wolności słowa.

Mieliśmy nową Konstytucję — brak jednak było przepisów szczegółowych, które by dały wyraz istotnym kierunkom i prądom dominującym w nowym ustroju. Po dwudziestu latach wytworzyły się nawarstwienia przepisów, z którymi trzeba było sobie dać radę. Przysłowiową kroplą, przepełniającą miarę, było ustawodawstwo czeskie, które przeniknąwszy w nasze granice łącznie z Ziemią Zaolziańską, powiększyło jeszcze chaos ustawodawczy w dziedzinie prasowej.

W czasach kiedy pękają granice państw, kiedy Europa drży od podziemnych wstrząsów, Polska specjalnie musi czuwać, aby żadna dziedzina życia publicznego nie leżała odłogiem. Stąd i prasa doczekała się ujednostajnienia swoich przepisów.

* * *

Treść Dekretu prasowego jest wszystkim dobrze znana z prasy codziennej. Ukazanie się jego i szereg postanowień w nim zawartych, (zniesienie instytucji redaktorów odpowiedzialnych, wprowadzenie nawiązek za wyrządzenie szkód moralnych, wprowadzenie kar za szantaż prasowy) jest wielkim krokiem naprzód. Jednak szybkość, z jaką dekret został opracowany i wydany pociągnęła za sobą nieuniknioną konieczność odwołania się do przyszłych przepisów wykonawczych, gdzie niewątpliwie znajdą się takie sprawy, jak ochrona tajemnicy wojskowej, sprawa bliższego sprecyzowania pojęcia druków akcydensowych, sprawy egzemplarzy dla celów bibliotecznych i tp., które w Dekrecie zostały pominięte lub niedostatecznie omówione.

Ale Dekret zawiera również szereg nowych restrykcyj wobec prasy. Zrozumiałą była konieczność wydania prawa prasowego, zrozumiałym całokształt pobudek, jakimi Rząd kierował się przy jego wydaniu. Jednocześnie jednak charakter prasy, jako organu opinii publicznej jest tak powszechnie uznany i historycznie potwierdzony, że nasuwa nieodparcie wniosek: w tej dziedzinie winien się wypowiedzieć organ woli państwa — parlament.

Dobrze się stało, że dekret zakończył długi okres trójdzielnicowego chaosu, ale jeszcze lepiej byłoby, gdyby tę dziedzinę uregulowała u s t a w a p r a s o w a. Granicą wolności prasy jest dobro powszechne; niechże tę granicę przeprowadzi emanacja narodu — Izby Ustawodawcze.

JAN KWAPISIEWICZ.

NIE WOLNO CZEKAĆ DŁUŻEJ

Stoimy wobec zbliżających się nowych wyborów do samorządu gospodarczego: do izb przemysłowo - handlowych oraz izb rzemieślniczych. Sprawa ta posiada specjalne znaczenie w naszym życiu gospodarczym, bo od składu osobowego rad poszczególnych izb przemysłowo - handlowych i rzemieślniczych będzie w dużej mierze zależeć, czy unarodowienie handlu przemysłu i rzemiosła, — tych podstawowych czynników życia gospodarczego, ruszy z miejsca i nabierze pewnych określonych i zdecydowanych form.

Dotychczasowy bowiem stan, przy dzisiejszym nastawieniu całego społeczeństwa, nie może być na długo utrzymany. Potrzeby polskiego stanu posiadania i polskiej racji stanu wołają rozpaczliwym głosem, aby miarodajne czynniki już nareszcie przedsięwzięły wyraźne kroki do uzdrowienia naszego życia gospodarczego. Obojętnym to jest zupełnie dla naszego społeczeństwa pod jakim sztandarem akcja ta będzie przeprowadzana, w myśl jakich założeń i deklaracyj ideowych: — czy Obozu Zjednoczenia Narodowego, czy Obozu Narodowo - Radykalnego, czy też Stronnictwa Narodowego. Chodzi przecie o to, aby nadać jeden właściwy kierunek tej sprawie. Jak dotąd, tracimy tylko niepotrzebnie czas na jałowe dyskusje w prasie i na zebraniach publicznych. Dochodzimy wprawdzie, pomimo często rozbieżnych przynależności naszych do tych czy innych stronnictw, do wspólnego wniosku, że sprawa jest paląca, że czynne wystąpienie Rządu jest niecierpiące zwłoki. Ale to jeszcze nie rozwiązuje całego zagadnienia.

* * *

Istota zagadnienia leży nie we wnioskowaniu lecz w pozytywnym działaniu. Chwila po temu jest bardzo odpowiednia. Społeczeństwo nasze jest zupełnie jednomyślne jeśli idzie o sprawę żydowską. Można śmiało zaryzykować twierdzenie ,że właśnie dlatego Obóz Zjednoczenia Narodowego wyszedł zwycięzko z wyborów, ponieważ społeczeństwo wierzyło i wierzy, że sprawa żydowska nie będzie tylko seminaryjnym tematem w Sejmie, że dyskusje i uchwały jakie zapadną znajdą swój oddźwięk w Rządzie i przyczynią się do realnego ujęcia sprawy.

Właśnie aktualnym i realnym zagadnieniem będą wybory do samorządu gospodarczego.

Wiemy jak wielką rolę odgrywają izby przemysłowo-handlowe w naszym życiu gospodarczym. Głównym zadaniem ich jest informowanie Rządu o sytuacji i potrzebach handlu, przemysłu i rzemiosła w poszczególnych okręgach. Opiniują one projekty ustaw i ważniejszych rozporządzeń, współdziałają na żądanie władz przy ich opracowywaniu oraz przedstawiają Rządowi własne projekty. Ponadto izby przemysłowo-handlowe sprawują kontrolę nad obrotem towarowym; dzielą kontyngenty przywozowe i wywozowe, przez co wywierają kolosalny wpływ na strukturę handlu w swoich okręgach. Firmy zdane są na łaskę i niełaskę izb przemysłowo-handlowych gdyż wszędzie i zawsze miarodajna będzie opinia izby o danej firmie.

Widzimy, że przy takich uprawnieniach izb ich sprawy personalne nie mogą być obojętne dla sprawy unarodowienia życia gospodarczego w Polsce. Nie jest nam obojętne, że przy podziale kontyngentów decydują komisje czy podkomisje izbowe o składzie z p r z e w a g ą e l e m e n t u ż y d o w s k i e g o; nie jest nam obojętne, że o działalności polskiej firmy i jej stanowisku w świecie kupieckim będzie opiniował urzędnik - żyd. Takie sprawy nie będą nam nigdy obojętne.

Podstawowym zagadnieniem, które jedynie może poruszyć z miejsca sprawę unarodowienia życia gospodarczego — jest unarodowienie ośrodków dyspozycji gospodarczych, jakimi są izby przemysłowo-handlowe i rzemieślnicze. Należy niezwłocznie przystąpić do zmiany statutu izb, aby przy najbliższych wyborach element polski miał decydujący wpływ na bieg spraw izbowych.

Należy niezwłocznie usunąć urzędników - żydów z zajmowanych stanowisk. O sprawach handlu polskiego muszą decydować tylko Polacy.

Przy okazji należy zbadać i wyjaśnić stosunek urzędników — Polaków zatrudnionych w Izbach do poczynań zmierzających do unarodowienia życia gospodarczego wciągu dwudziestu lat naszej niepodległości. Należy ustalić ich rolę w życiu gospodarczym oraz linię ich dotychczasowej działalności, a w szczególności czy oficjalnie przedsięwzięli jakiekolwiek kroki, z tytułu zajmowanego stanowiska urzędowego, w kierunku unarodowienia życia gospodarczego.

Tacy urzędnicy — Polacy, którzy okazali całkowitą obojętność dla spraw polskiego handlu, przemysłu i rzemiosła, którzy pozostawali i pozostają nadal w ciągłych stosunkach towarzyskich i ekonomicznych z żydami, winni podzielić los urzędników — żydów.

Sprawy te muszą być załatwione z całą bezwzględnością i powagą, bo wymaga tego od nas żywotny interes Polski.

BOGUMIŁ KOWALSKI.

Bo kto chce, by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję — ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść duszę, przetworzyć całość życia ludzkiego. A tego nie dokona filozofia, słowo, hasło. Dokonać tego może tylko praca.

ADAM SKWARCZYŃSKI.

ZE ŚWIATA

Nie pomni wczorajszych doświadczeń...

Kiedy „Lublin" wziął kurs na północ przez Sund ku Skagerrakowi, z lewej burty ukazało się naszym oczom długie pasmo świateł — Kopenhaga. Po całodziennej podróży morskiej przykuwało swoją niezwykłością, a choć chłód jesienny dawał się we znaki — wszyscy pozostali na pokładzie, urzeczeni wspaniałym zjawiskiem. Chwilę skupienia przerwał nagle warkot motoru i pęk świateł oderwał się od miasta, by zatoczywszy łuk zmieszać się z miliardem gwiazd zdobiących niebo. A więc świat tylko pozornie układał się do snu — faktycznie wszystko w nim wre i kipi. Ten samolot jest widomym symbolem czujności. Jakże dobitnie miałem stwierdzić konieczność nieustannego czuwania! — Jakże prędko miałem usłyszeć na niedalekim już angielskim brzegu całkiem wyraźnie głuche pomruki wojny!

* * *

Z Hull do Worcester trzysta kilometrów. Auto pędzi wspaniałą szosą wśród falistych wzgórz (podobnych do naszej Lubelszczyzny) pokrytych zielenią. Słynne angielskie łąki i pastwiska dominują nad krajobrazem, tylko zrzadka ustępując miejsca złotym pasom ściernisk. Od czasu do czasu miasto zabiegnie drogę — zawsze takie same z nieodmiennym podziałem na trzy dzielnice: mieszkalną, handlową i przemysłową.

Oczy przywykłe do polskiego krajobrazu uderza brak wiosek, które zastępują zrzadka rozrzucone osiedla, farmom podobne. Strzech słomianych ani na lekarstwo, na pastwiskach nie widzi się większych ilości bydła czy koni. Jedynie stada owiec białymi plamami urozmaicają monotonię ziemi.

Wzdłuż szosy liczne zajazdy ofiarowują podróżnym wypoczynek i tak popularną tutaj herbatę. Spośród wielu innych rzucają się w oczy wielkością swych liter reklamy... chleba. Nas to dziwi, ale dla Anglika jest zupełnie proste. Chleb bowiem nie jest związany z jego ziemią ojczystą — jest to przecież produkt z importowanej — jak wszystko niemal w tym kraju — mąki.

* * *

Od dwóch dni pisma londyńskie ukazują się po 6—7 razy dziennie, od dwóch dni miasto żyje w ciągłym i specjalnie dla przybysza widocznym niepokoju. Chamberlain, Hitler, Sudety — oto słowa, które są na ustach wszystkich. Zmieniająca się z godziny na godzinę sytuacja w Europie każe mi przerwać spokojną wędrówkę po Londynie i rozpocząć obserwację pierwszy raz w życiu widzianej gorączki wojennej.

Flegma angielska.. Cóż z niej zostało w tych dniach, kiedy paszcze dział przeciwlotniczych z trwogą zwrócone były ku chmurnemu niebu, na którym lada chwila miały się ukazać czarne swastyki. Stały te działa rzędami w parkach, stały na mostach Tamizy. Gromadziły się wokół nich tłumy gapiów o minach poważnych i skupionych; jedynie żołnierze montujący stanowiska nie tracą humoru, kpiąc po cichu z cywilów. Angielscy żoł-

nierze. Tydzień temu przejechałem niemal pół Anglii i nie spotkałem munduru — dziś jest ich wszędzie pełno, przebiegających nerwowo grupami lub pojedyńczo ulice, skwery, parki.

W wielu punktach miasta rozpoczęto rozdawnictwo masek przeciwgazowych, o czym głoszą gęsto rozlepione afisze.

Prasa przyniosła w południe jedno słowo: Monachium. Nadzieje na utrzymanie pokoju wzrosły. Jednocześnie jednak przygotowywano w dalszym ciągu wszystko do ewakuacji dzieci z miasta. Kolejką podziemną od wczoraj nie można się dostać na drugi brzeg Tamizy, bowiem wyloty tunelu zasypano workami z piaskiem.

Ostrożność całkiem zrozumiała — bomba trafiająca w podwodny odcinek tunelu mogłaby pociągnąć za sobą skutki nieobliczalne.

W parkach pojawili się dziwni przybysze. Szybkimi ruchami łopat zmieniają zieleń trawników w szaro-brunatne węże rowów ochronnych. Przechodnie z zaciekawieniem obserwują te „roboty publiczne" — widok tak niecodzienny w zrównoważonym i nieprzywykłym do jakichkolwiek zmian Londynie.

Anglia koncentrująca gros swej ludności w otwartych miastach bała się wojny, ale Londyn bał się jej najwięcej. Nie pomagała świadomość, że wielka flota brytyjska wypłynęła z portów w „nieznanym" kierunku. Dziewięć milionów ludzi mogło pewnej nocy zbudzć się wśród huku pękających bomb i łoskotu walących się w gruzy budynków; nawet gdyby własne lotnictwo stawiło skuteczny opór połączonym eskadrom niemiecko-włoskim, chyhał inny, stokroć gorszy wróg: — głód. Wystarczy spojrzeć na wystawy tamtejszych sklepów. Wyroby własne wstydliwie nikną wśród morza produktów i artykułów sprowadzanych z całego świata. Jutro ten import mógł być zamknięty. Co wtenczas?

* * *

Od tych dni pamiętnych upłynęło dwa miesiące. Wobec aktualnych zagadnień ułatwienia emigracji żydowskiej i niemieckich żądań kolonialnych rząd brytyjski zajmuje nieugięte stanowisko. Czyżby zapomniano już o niedawnych doświadczeniach? A może nad Tamizą utarło się przekonanie, że zawsze znajdzie się jakaś ofiara, która śladem Czechosłowacji uratuje w porę całość i spokój Wielkiej Brytanii. Bardziej to dla przyjaciół, niż dla wrogów niebezpieczna metoda!

J. K.

OKRUCHY PRZEMYŚLEŃ

Słowem, którym straszy się tak zwaną demokratyczną część naszego społeczeństwa jest t o t a l i z m. Ma ono rzekomo oznaczać brutalne opanowanie wszystkich przejawów życia społecznego przez człowieka czy grupę rządzącą i być przeciwieństwem demokracji, lub, określając bardziej dla nas zrozumiale — uspołecznionego państwa. Zastanówmy się, czy tak jest istotnie.

Realizować ideę to znaczy wprowadzać ją w życie, a zatem we wszystkie dostępne dla tej idei dziedziny. Im ogólniejszą będzie idea, tym szerszy zakres życia będzie obejmować, tym głębsza będzie jej penetracja w życie społeczene i osobiste, tym bardziej będzie więc totalistyczna. Realizatorów idei upoważnia do takiej działalności wiara, że zrealizowanie idei, a więc cel działania będzie tym szybciej i tym doskonalej osiągnięty, im wszechstronniejsze dla idei znajdzie się zastosowanie. Dążenie to jest wspólne dla wszystkich idei. Socjalizm czy chrystianizm, nacjonalizm czy komunizm, — jednakowo dążą do totalistycznego opanowania całokształtu życia. Różnią się one tylko zasięgiem totalizmu; gdy bowiem np. nacjonalizm ograniczy swoje tendencje totalistyczne do jakiegoś narodu, to granicą tą dla komunizmu będzie cały świat.

* * *

Totalizm jest więc naturalnym celem osiągnięć dla każdej idei. Nikogo nie oburzają totalistyczne tendencje Kościoła, oburzają natomiast metody realizacji używane w okresie świętej inkwizycji. Nie zatem o totalizm, ale o sposoby dojścia do totalizmu i utrzymania go chodzi. Jeśli bowiem np. nasz Naród uznał obronność naszych granic za sprawę od wszelkich innych zagadnień ważniejszą, a wszystko co się dzieje w kraju podporządkowuje się potrzebom Armii — to jest również swoisty przejaw totalizmu, zupełnie przecież nie kwestionowany, mimo że, jakiekolwiek działanie sprzeczne z obronnością kraju byłoby natychmiast jak najsurowiej i przy użyciu pełni państwowej siły zduszone. Niewątpliwie również każda idea polityczna jest ideą już w założeniu swym — totalistyczna.

* * *

Nacjonalizm polski musi być również totalistyczny. Penetracja jego sięgać musi tak głęboko i szeroko, jak tego wymaga Dobro Polski. Dąży on do podporządkowania sobie całej polskiej rzeczywistości we wszystkich jej objawach i sięgać będzie poza granice Polski wszędzie tam, gdzie znajduje się choćby jeden Polak, lub dokąd dotrzeć zdoła polska bandera. Sięgnie wreszcie i w te ośrodki obce, których istnienie może mieć jakikolwiek wpływ na interesy Polski. Tendencje te nacjonalizm realizować będzie pokojowo i bratersko tak długo, jak długo pozwoli na to polska racja stanu.

M. D.

Z PRASY

WYBORY...

Wszystkie niemal ugrupowania i stronnictwa polityczne rozwijają obecnie czynną akcję przedwyborczą. Jak zwykle — kazdy zachwala swój sklepik; nic więc dziwnego, że i mniejszość „handlowa" gorliwie a skrzętnie agituje (szczególnie tam, gdzie się czuje do pewnego stopnia większością).

„Noje Folks Cajtung" tak pisze (podajemy za ABC):

„...*wybory komunalne w Polsce przekształcą się w „czerwone" wybory!*"

Nieprawdaż, jakie te proste i wzruszające?... Marzenia o wyborczej rybce szabasowej w czerwonym sosie a la „Folksfront"! Marzenia te nabierają szczególnie pikantnego posmaczku, gdy jest dalej mowa o Łodzi:

Co do Łodzi, to nie możemy się zadowolić samymi tylko przypuszczeniami. To drugie, pod względem wielkości miesto w Polsce ma zdecydowanie proletariacki charakter. Już trzy lata temu — podczas ostatnich wyborów do Rady Miejskiej — polscy i żydowscy socjaliści zdobyli absolutną większość. I obecnie walczą o zdobycie Rady Miejskiej i o zdobycie chwalebnego imienia: „czerwona" Łódź.

uá, a mazeltopf!... My jednak jesteśmy innego zdania. Niezależnie od tego — jak tam było trzy lata temu, sądzimy, że dzisiejsza Łódź wyjdzie z wyborów przede wszystkim *polska*... gdyż robociarz polski rozumie, ze starozakonni „demokraci" (szczególnie w Łodzi — klasa wybitnie posiadająca, burżujska) — to nie dla niego towarzystwo.

...I DEKRETY

Dekret prasowy spadł na prasę, jak kubeł zimnej wody. Na ogół: — pretensje (często słuszne) — pesymizm — no i... trochę strachu.

Pełnym serdecznej troski jest wystąpienie „Gońca Warszawskiego" (22 XI 38 r.), który pisze, że w chwilach krytycznych

Zawsze prasa polska umiała utrafić w interes Polski i sharmonizować swój ton z działalnością dla narodu i państwa rządów. Wystarczyła krótka rozmowa przedstawiciela rządu z prasą, a szybko w sprawach państwowych i narodowych znajdywano wspólny ton.

Żaden też prawie rząd nie skarżył się na prasę polską. Wielu ministrów ją chwaliło. Te pochwały pod adresem prasy polskiej, jak wyżej zaznaczyliśmy, padły i z ust p. premiera Składkowskiego. Urzędujący premier miał do tej pory prasę dobrą. Nawet organy partyjne w rzeczowy sposób ustosunkowały się do działalności obecnego rządu i reżimu. Jeśli krytykowały niektóre zarządzenia i postanowienia rządu, to w sposób spokojny i powściągliwy. Na ogół nie było w prasie polskiej tonu napastliwego.

Powiedzmy — z ręką na sercu, — ze różnie tam bywało z tą napastliwością, ale trzeba przyznać, że w momentach trudnych i decydujących, jakieśmy przeżyli w tym roku, prasa zdała egzamin z karności i patriotyzmu.

Odmienną nutą brzmi duet „Warszawskiego Dziennika Narodowego" i „Dziennika Ludowego".

Oto głos z lewa:

Projekt dekretu prasowego był dla szerokich sfer społeczeństwa jak również dla najbardziej zainteresowanych — dziennikarzy, niespodzianką. Okazuje się jednak, że nie jest to niespodzianka jedyna. Oto w sferach politycznych uchodzi za rzecz pewną, że w opracowaniu znajduje się jeszcze jeden dekret, a mianowicie dekret o ochronie Państwa, który zawierać ma niezwykle ostre rygory, będąc już typowo totalistcznym kagańcem, nałożonym na prasę.

[illegible]

W jaki sposób autorzy projekty dekretu wiążą ten obowiązek bezpłatnego ogłaszania artykułów prezesa Rady Ministrów z zasadą wolności prasy, trudno odgadnąć. W naszym przekonaniu jest to jak najdalej posunięta ingerencja każdorazowego rządu w wewnętrzne stosunki prasowe, granicząca z mieszaniem się do treści czasopisma wcale nie ze względu na wymagania kodeksu karnego. Jest to pierwszy krok na drodze do etatyzacji prasy.

Zgodność godna podkreślenia. Tam „totalizm" — tu „etatyzacja"; tam „przykra niespodzianka" — tu „zamach na wolność prasy"... Cóż, kiedy to wszystko w myśl zasady: wrogowie naszych wrogów — dla nas przyjaciółmi! Gdyby nie to, biorąc pod uwagę, że nie pierwszy to już raz oba dzienniki śpiewają unisono — można by pomyśleć, ze oto na tym odcinku następuje konsolidacja!...

Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie. Choć było by nawet składnie: — „Stronnictwo... Narodowo - Socjalistyczne". A wódz? No, chyba... Niedziałkowalski!...

Ale dajmy spokój żartom i wróćmy do dekretu. Może najwięcej objektywizmu, a najmniej zdenerwowania zawierają słowa p. Korolca z „ABC".

„Prasa jest potężnym czynnikiem kształtowania się opinii publicznej, potężnym narzędziem politycznym uświadamiania narodu. Aby spełniać te zadania musi korzystać z pewnego zakresu swobody, nie może być na każdym kroku krępowana. Bez swobodnej prasy nie ma swobodnej opinii publicznej. Bez wobodnej opinii publicznej nie ma naprawdę potężnej Polski.

Prasa polska aczkolwiek ma za sobą cały szereg pięknych kart, nie potrafiła jednak spełnić tych szczytnych zadań. Wykazała cały szereg braków i wad. Udział żydów w prasie polskiej odbierał szeregowi pism czysto polski charakter. Wpływy wielkiego obcego kapitału krępowały jego swobodę ruchów. Dopływ elementu budzącego wątpliwości pod względem moralnym odbierał w wielu wypadkach konieczny autorytet.

Problem prasy w Polsce wymaga załatwienia w drodze radykalnych przesunięć i przemian. Przemiany te jednak muszą nastąpić przede wszystkim w drodze moralnej. Mechaniczne przesunięcia, o ile będą konieczne mogą być tylko uzupełnieniem.

Tak, — przede wszystkim chodzi o przemiany moralne. Dziennikarz polski musi się nauczyć znajdować granicę między dobrem Polski a dobrem grupy czy stronnictwa, choćby nawet ono nosiło w swej nazwie przymiotnik najbardziej patriotyczny.

Musi się nauczyć cenić honor Polski wyżej, niż osobisty i nie cofać się przed ofiarą z własnej dumy, gdy tego zajdzie potrzeba.

Tego zaś nie dokonają żadne mechaniczne przesunięcia.

T. G.

TEATR

FAUST — ŚWIĘTOSZEK — TAKARAZUKĄ

Głębokie przemiany, którym podlegają wszystkie elementy współczesnego życia nie ominęły w zakresie spraw kulturalnych i teatru, wśród różnych zaś form sztuki teatralnej najboleśniej i najtrudniej pod każdym względem przechodzi te przemiany opera. Znalazła się ona w szczególnie trudnej sytuacji w epoce kina i radia,które w sposób prosty, tani, a przy dzisiejszej technice i poprawny dostarczają najszerszym warstwom społecznym muzykę odtworzoną przez najlepszych solistów i świetne zespoły.

Z drugiej strony i pod względem widowiskowym nowoczesny teatr i kino walnie biją nieco staromodną operę, która dając bądź co bądź najtrudniejsze do zmontowania widowisko, dysponuje coraz to mniejszymi możliwościami. Widowisko opierające się na solistach, od których wymaga się podwójnego—śpiewaczego i dramatycznego—talentu oraz wieloletniego wyszkolenia nie dającego się ominąć nawet przy najwspanialszym głosie; widowisko, mimo to, *par excellence* zespołowe, oparte na kilkudziesięcioosobowych zespołach orkiestrowych, chóralnych i choreograficznych wymaga rzeczywiście olbrzymich wysiłków i, co gorsza, wkładów pieniężnych — aby wypadło przynajmniej poprawnie. Dodajmy do tego, że słaby dopływ nowego repertuaru, szczególnie polskiego (dotychczasowy dorobek polski w tej dziedzinie ogranicza się do kilku zaledwie kompozytorów i kilkunastu oper) pociąga za sobą konieczność obracania się w kręgu klasycznego repertuaru dostatecznie już oklepanego i mogącego interesować publiczność tylko jako tło do popisów gwiazd operowych pierwszej wielkości.

W tych warunkach zdawać by się mogło, że opera, szczególnie warszawska, skazana jest na powolną śmierć, nawet przy uwzględnieniu ogromnych wysiłków samorządu stołecznego, który na barkach swych usiłuje udźwignąć—w zastępstwie państwa—całkowity ciężar subwencjonowania tej, z reguły deficytowej, aczkolwiek najbardziej reprezentacyjnej placówki kulturalnej.

* * *

To też największą bodajże niespodzianką obecnego sezonu teatralnego jest premiera „Fausta". Po udanych „Harnasiach" Dyr. Dołżycki pokazał iście lwi pazur i zyskał uznanie nie tylko publiczności szczelnie (dosłownie!) wypełniającej Teatr Wielki ale, co w naszych warunkach na specjalne podkreślenie zasługuje, niezbyt życzliwych do tej pory krytyków. Dyr. Dołżycki zerwał z uświęconą i szczególnie silnie na scenie operowej usadowioną tradycją. Poszedł dobrą drogą wskazaną znanym porównaniem o nosie i tabokierze i dostosował widowisko nie do zatęchłych kanonów krytyki, lecz do wymogów współczesnej publiczności. Kilkanaście obrazów w fantastycznie pięknych dekoracjach, ze zdolnymi, pełnymi zapału i czarującej młodości solistami, nawet przy użyciu nowoczesnej, a jakżeż nielubianej w operze, techniki — zrobiło swoje: powiew świeżego powietrza wydobył z pod warstw kurzu nowe rumieńce i w starym gmachu zaświecił promień, który może z czasem okazać się słońcem wschodzącym ponad ugornym polem dotychczasowego bezwładu operowego. Dyr. Dołżyckiemu praca opłaciła się. Dobry los obdarzył go w zamian dwoma czystymi jak kryształ talentami p. Kostrzewską i p. Poredą. Jakżeż miło jest patrzeć na tych dwoje młodych a zdolnych artystów Jakżeż miło zobaczyć wreszcie Małgorzatę, której urok i wspaniały głos rzeczywiście usprawiedliwia szaleńczą miłość D-ra Fausta!

Dyr. Dołżycki jednak popełnił wg. krytyków pewien grzech. Naruszył nieco tekst muzyczny. Trochę poprzestawiał, trochę pododawał. Nie widać było, aby to ujmę p. Gounod przyniosło. I nie wydaje się, aby tekst muzyczny musiał jak ewangelja pozostać nienaruszony. Pamiętajmy, że w teatrze dramatycznym zmienia się dość łatwo teksty, dostosowując je do inscenizacji. Mógłby coś o tym powiedzieć np. Szekspir (Sen nocy letniej!), lub nasz Mickiewicz (Dziady!), czy Wyspiański (Wyzwolenie!)

Niechże więc Dołżycki dalej szaleje. Niech zmienia i tnie, byleby stwarzał tak wspaniałe widowiska jak „Faust" i aby najszersze warstwy naszego społeczeństwa wreszcie w gmachu Teatru Wielkiego dobrej muzyki słuchać chciały! Doprawdy dla kilku zmian, których domyśli się tylko meloman, nie warto tracić publiczności.

* * *

Na Powiślu Jaracz rozpoczął sezon „Świętoszkiem" Moliera. Jak zawsze: wspaniały aktor łatwo przerzucił swym talentem pomost pomiędzy dwudziestym a siedemnastym wiekiem. Po pomoście tym cofnęliśmy się łatwo do czasów, kiedy to Jan Chrzciciel naigrawał się rzetelnie z otaczającego go życia. Wysokiej klasy spektakl przypomniał nam jeszcze raz o wielkich „pomyłkach" i krzywdach, jakie los Jaraczowi wyrządził. Najwyższy człowiek teatru, najlepszy aktor — dysponuje najmniejszymi środkami, — a mimo to zwycięża.

* * *

„Takarazuka" leży nad rzeką Muko między Osaką i Kobe". Tak głosi objaśnienie do programu. Dodajmy: Takarazuka jest miłym zakątkiem Japonii, gdzie 600 córeczek słońca, podzielonych na grupy Kwiatów, Księżyca, Śniegu i Gwiazd uczy się przez 7 lat wielkiej sztuki operowej. Nie wiem, których grup przedstawicielki danem nam było widzieć w Warszawie, ale napewno były to gwiazdeczki czy kwiatki bardzo szlachetne.

Sztuka, którą nam pokazały jest pełna tajemniczych symboli i oczywiście... całkowicie niezrozumiała. Jest w niej jednak coś tak prostego, tak głęboko ujmującego za serce i tak pełnego czarującej poezji, że od pierwszej do ostatniej chwili patrzyliśmy z zainteresowaniem na dziwne ruchy drobnych postaci, słuchaliśmy dźwięków mowy tak niepodobnej do naszej, że aż chwilami dziwnym się wydawało, że przy jej pomocy można się porozumieć.

Japonki ujęły sobie publiczność (szczególnie męską), dziewczęcym czarem, który potrafi wprawdzie pod charakteryzacją ustąpić grozie „straszliwego" demona, ale który, jak w bajce, znowu zamienia się w uroczą maleńką osóbkę o przemiłym dziecięcym uśmiechu. W Teatrze Japońskim przez 250 lat występowali wyłącznie mężczyźni, nawet w rolach kobiecych. Teraz pokazano nam odwrotnie: Teatr, w którym nawet męskie role odtwarzają dziewczęta. Nie jest to teatr realistyczny — a w bajce najistotniejszym jest końcowe wrażenie. Wrażenie to w występach dziewcząt z nad rzeki Muko jest miłe i czystością poezji orzeźwiające.

Niespodzianką było chóralne odśpiewanie przez zespół japonek... I Brygady po polsku! Ileż to pracy musiały włożyć małe Japoneczki, aby nauczyć się tych kilkudziesięciu słów w tak trudnym dla nich języku! Publiczność ten wysiłek oceniła, a Japoneczki zabrały ze sobą nad rzekę Muko nasze sympatie i serca.

* * *

W teatrach T.K.K.T. odbył się świetny popis aktorski z okazji jubileusza Józefa Śliwickiego. Poza tym nic ciekawego.

M. UDERSKI.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Królewska 49 m. 34 tel. 3-37-95. PRENUMERATA: rocznie 3 zł, półr. 1,50 zł. Konto PKO. 4.425. Administracja czynna we wtorki i czwartki od godz. 17 do 18.

Wydawca i Redaktor — Tadeusz Skonieczny.

Sal. Szk. Rzem. Dział Graf., Warszawa, ul. Ks. Siemca 6, tel. 5-37-72.